MAGDALENA KOZAK

ur. 1929; Kazimierz Dolny

Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międywojenne
Słowa kluczowe	Żydzi w Kazimierzu Dolnym, piekarz Mikowski, Sonia Wiszniak

Żydzi w Kazimierzu Dolnym

Było bardzo dużo Żydów. Na ulicy Senatorskiej u nas w domu, w tej Białej Kamienicy, to trzy rodziny mieszkało. Jeden był piekarz - Mikowski się nazywał, ładnie miał na nazwisko, piekarnie miał na Senatorskiej, tutaj, gdzie Kuś mieszka, gdzie był kiedyś Ośrodek Zdrowia, to tam miał piekarnie. I takie zachowały się na strychu radełka, różne takie przybory do robienia macy, no ale ta wojna wszystko zniszczyła. Oni nas częstowali tą macą, i z dziećmi bawiliśmy się żydowskimi, chodziliśmy do szkoły, religia żydowska była w szkole –uczyła pani Sonia Wiszniak, która miała pensjonat, tam gdzie Dom Pracy teraz - to była jej posiadłość. Później były takie żydowskie ładne wille, od kierkuta dalej, gdzie były takie „niebieskie domki"- tak się nazywały, bardzo ładne. A Żydzi mieszkali skromnie, najbogatsi, to sobie zapisałam, bo pamiętam te nazwiska, jak oni się nazywali: Lewelsztajn, Faresztajn –to na Górach mieli wille, to byli najbogatsi Żydzi w Kazimierzu - i Ligzon. Ligzon –to jest taka historia, że apteka jest i ten Dom Batory stoi na jego placu. Po pierwszej wojnie światowej, jak dziadkowi spalił się dom - ta Biała Kamienica, to przyjechali Ligzonowie, wykupili plac, nie mieli gdzie mieszkać, to dziadek zaproponował, żeby odbudował dwa pokoje i on mieszkał, dziadek resztę, i tak było. Dokąd nie powstała apteka, to Ligzonowie mieszkali u nas. Byli to już tacy cywilizowani Żydzi - po polsku, do Czartoryskich do szkoły z moimi wujkami jeździli - Hanka i Olek się nazywali. Oni później przeszli do siebie mieszkać. A w czasie wojny, to wiedzieli [wcześniej], że będzie wojna i wyjechali za granicę do Szwecji zdaje się. Po wojnie przyjechali i chwilowo zamieszkali, ale źle się czuli, bo byli sami w Kazimierzu i wyjechali do Łodzi i do Szwecji - część rodziny w Szwecji, część w Łodzi. Teraz nie wiem gdzie mieszkają.

Krawiectwo, szewstwo, rymarstwo - to wszystko było w rękach żydowskich. Później założyli getto żydowskie i wzięli czeskich Żydów trochę, a od naszych ciągle haracz. Przychodził taki komendant żydowski, to był brat - kiedyś się nie mówiło kawiarnia u nas, tylko sodówka, oni mieli sodówkę, tutaj gdzie było Muzeum Złotnictwa - Rózia

się nazywała jego siostra, on był kierownikiem tego obozu i ciągle przychodził po haracz. Boże, oni byli biedni ci Żydzi, nie mieli już co dać, wszystko oddali. Pamiętam taki przypadek raz, że jak zobaczyła Żydówka - ta na dole co mieszkała, że on idzie, to myśmy z mamą w kuchni były i raptem patrzymy coś nam spada pod nogi, a to ostatnie jej bogactwo, to był kołnierz futrzany. I ona, żeby ocalić ten kołnierz, to rzuciła nam go pod nogi, bo już nie miała co dać. Jak wszystko prawie od nich zabrali, no to wywieźli ich do Poniatowej i to był okropny dzień, okropny dzień… Bo oni w tym szoku, to brali dziurawe miednice, kogo było stać, to mógł jeszcze nająć sobie jakiś wóz, ale wlekli pierzyny za sobą, dzieci małe oddawali, bo ich gonili pieszo przecież. I taka była Żydówka –córka któregoś z tych bogatych Żydów, która miała protezy zamiast nóg, to jak ona mogła iść? To od razu ją zastrzelili tu w rowie. I wszyscy tak byli oburzeni, że dwóch Niemców prowadziło taki orszak ogromny Żydów i oni się nie bronili, nie mieli siły, myśleli, że idą gdzieś… nie wiem, co oni tam im obiecali ci Niemcy.

Data i miejsce nagrania	2003-04-26, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"